

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należyłość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.

Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu,” kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

## TEATRALNY.

## Kraków dnia 19 Grudnia,

We czwartek *Mentor* Fredry (syna).

— Pan Lech Nowakowski, dyrektor teatru kaliskiego, w przejeździe na święta do Lwowa, zatrzymał się parę dni w Krakowie i odwiedził zarząd.

## ROZMAITOŚCI.

— Jakie było pierwsze słowo p. Bandy, przy powitaniu? „Ah! Mój Boże! Graliście *Ćwiartkę Papieru!!!*” Każdy przyzna, że to charakterystyczny wykrzyknik, cechujący wybornie zapał naszego artysty do sztuki i do-

brzych ról. Przypomina to nam ów wykrzyknik *Ulicznika Paryżkiego*. „Jako! bili się, a mnie tam nie było!!!” Niewątpimy, że pan Benda byłby wybornie odegrał Prospera, ale przyznać winniśmy, że znalazł w tej roli ze wszechmiar godnego współzawodnika w p. Ładnowskim Bol.

## Przegląd muzyczny.

*Marya, Córka Pułku*, jedna z ostatnich oper Donizettego, należy bez wątpienia do lepszych partyj tego płodnego a zbyt zawcześnie zgasłego maestra. Przedstawiona po raz pierwszy i przyjęta ze zapałem w Paryżu r. 1840, opera ta obiegła w krótkim czasie niemal wszystkie teatry i zaufki muzycznego świata, jednając sobie wszędzie niezwykle powodzenie, które też dotrwało do dnia dzisiejszego. Obok bowiem szczęśliwych motywów, odznacza się ona jeszcze tą łatwą i przystępną formą, w jakiej Donizetti wypowiadał pomysły swych natchnień. Nie znajdujemy tu ani gwałtownych modulacji, ani wyszukanej harmonii, ale panująca wszędzie prostota, potoczność i rozmaitość melodi są głównymi cechami dzieła i dopomagają mu wielce do popularności. Gdybyśmy chcieli przytaczać po szczególe udatniejsze ustępy, musielibyśmy zastawiać się prawie nad każdym numerem pierwszego aktu. Cały ten akt bowiem, jest jedną i udatną całością, począwszy od introdukcji, pełnej majestatycznej powagi, a skończywszy na finale, owiej perle opery, który niepodobna, aby zapałem i tkliwością nie wzruszył i nie uniósł słuchaczy. Akt drugi mniej udatny, bez wybitniejszego charakteru, jest raczej przypomnieniem poprzednich ustępów; przebija się w nim prawie wszędzie brak szerszej formy i pośpiech w wykończeniu, który zresztą w ogóle stanowił ujemną stronę talentu kompozytora *Lucyi* i 60 innych oper. Zasługuje jednak na uwagę *Arya* Maryi, pobudzająca w pierwszej swjej części do marzeń i wspomnień słodko wypowiedzianych, a której Allegro posiada jedną z tych melodij, co siłą mękości i porywającą werwą dodaje odwagi i budzi zapał. Dodajmy do tych przymiotów zręczną instrumentację, pozwalającą zawsze mimo swjej świetności wykonywać śpiewakowi bez natężenia najdelikatniejsze odcienia, a będziemy mieli wyobrażenie o całości opery.

Piękną tę pod wieloma względami partycę przyswoiła sobie przez 26 laty scena krakowska pod dyrekcją Meciszewskiego. Główne role przedstawiali naówczas: Studzińska (*Marya*), Szczepkowski (*Tonio*), Stysiński (*Sulpicyusz*). Artyści ci, odznaczający się zarówno pięknymi głosami, jak wyborań akcją i doskonałym pojęciem warunków sceny, przez długi czas podnosili świetność tej opery i pozostawili do dziś dnia miłe po sobie wspomnienie. Obecna dyrekcja teatru, pragnąc rozszerzyć działalność swą w rozlicznym kierunku, postanowiła wznówić operę tę, nieznaną prawie zupełnie młodziej generacji naszego miasta. I nie mogła zrobić lepszego wyboru. Chętniej bowiem spotykaliśmy się na scenie naszej z utworami tego rodzaju, acz mniej świetnie wykonanymi, ale kształcącymi i podnoszącymi smak estetyczny, aniżeli z wszystkimi choćby najudatniejszymi produktami muzyki Offenbachowskiej, które spychając operę komiczną do

farsy muzycznej, mnożą jałowe pojęcie o sztuce i przyzwyczajają gust publiczności do jednostajnych efektów, polegających głównie na niesmacznych conceptach i trywialności pomysłów muzycznych.

Nie wdając się w żadne porównania z przeszłością, przyznać musimy, że obecny personal, jakkolwiek nie w zupełności odpowiada naszemu ideałowi, jest w każdym razie dostatecznym do odtworzenia *Córki Pułku*. Główna rola Maryi przypadła w udziale p. Cwiklińskiej. Partya ta, wymagająca wielkiej swobody, wytrzymałości głosu, nakoniec umiejętnego uczucia, warunków dobrego śpiewu i gry scenicznej, stała się polem popisu dla wielu znakomych śpiewaczek. Panna C. pojęła całą odpowiedzialność ciężącą na niej z przyjęcia tej ponętnej lecz zarazem trudnej roli, i wystudowała ją z starannością, dowodzącą w artystce prawdziwego zamiłowania dla sztuki. Ostatniem tem wystąpieniem, wykazała panna C., jak wiele można zdobyć i przewyciężyć nie jedną trudnością siłą zastosowania, szczerą i umiejętną pracą. Niechże więc p. C. nie ustaje na tej zbawienną dla niej drodze i stara się wyrobiony swój już do pewnego stopnia materiał poprzeć coraz większym ożywieniem tak w śpiewie, jak w grze, która wymaga dokładniejszych ruchów, zmiany fizjonomii i tych szczegółów odcieni, które dopiero w kontrastach stanowią wykończoną całość w artyście. Doznane powodzenie w akcie drugim powinno być dla niej najlepszą wskazówką, czego się na przyszłość ma trzymać. W scenie pierwszej wspomnianego aktu, oraz w następującej po niej *aryi* (*Cześć naszej ziemi*) rozwinęła panna C. tyle wdzięku, tyle żywości i zapału, że ustępy te stały się prawdziwą ozdobą przedstawienia. Mniej zadowolniała nas w ostatnim cantabile (*Gdy smutny los*) wymagającym wolniejszego tempa, więcej cieniowania i tklivego uczucia. Także w scenie pożegnania, za mało panna C. jest dramatyczną, zbyt obojętnie uwydatnia tę walkę, jaka się w niej toczyć powinna, a która jednak dla widzów musi być widoczną. Wszędzie zresztą zwycięzko podolała swjej partyi wywołując nieustanne, a zasłużone zadowolenie słuchaczy.

Czy p. Zamojski odpowiedział zadaniu, nie będziemy się rozpisywać, gdyż dla braku odpowiedniego barytonisty musimy się zadawać artystą, którego zasoby muzyczne w operetce tylko właściwe zastosowanie znaleźć mogą. Stojąc na gruncie tym, p. Z. posiada dość głosu i powierzone sobie partye oddaje zawsze z dowcipem i humorem. Ale jeżeli w operetce wystarczy nieraz *chcieć*, to w operze zawsze *trzeba umieć śpiewać*. Natura zaś głosu p. Z. ciężka i daleka od wszelkiego modulowania mniej nadaje się do solowych fraz włoskiej muzyki, gdzie potrzeba zaokrąglenia melodi, delikatniejszych odcieni i prawdziwego uczucia. Jeżeli zatem oceniać będziemy wystąpienie p. Z. względnie do tego, czego od

niego wymagać mamy prawo, musimy przyznać, że partyę *Sulpicyusza* odśpiewał przyzwoicie, a śpiewałby jeszcze lepiej, gdyby więcej zechciał uwzględnić intencje dyrygującego. Nie miałyby natenczas miejsca owe rozwleknięcia i przyspieszanie tempa, które duet w pierwszym akcie mało o szwank nie przyprawiły. Nad duetem tym winien p. Z. dobrze jeszcze popracować. Pod względem gry nie pozostawia artysta ten nic do życzenia; był on istnym typem energii i dziarskości żołnierskiej. Należałoby tylko powściągać nieco w dyalogach zbyt krzykliwość, której naturalnym następstwem była przy drugim przedstawieniu chryпка. P. Stanuchowski jako *Tonio*, nie forsując piersi umiał wydobyć dostateczną siłę, wyrażającą się raczej w ekspresji i poczuciu, jak w potędze głosu. Przyznając panu S. chętnie zasługę, że uczynił wszystko, co tylko było w jego mocy, pragniemy, aby zapał, jaki ma dla sztuki, poparł nauką, umiejętnym opanowaniem głosu i swobodnym wydobyciem go według zasad metody a dojdzie z czasem do ogólnej sympatii publiczności. Jestto jedyna droga dla każdego artysty. Idąc nią, p. S. odda prawdziwą przysługę tak sobie, jak i scenie.

Chóry podniesione do niepraktykowanej na naszej scenie potęgi 30 przeszło głosów, najlepiej świadczą o gorliwej pracy dyrektora opery p. Hoffmana, który doprowadził je do wcale poprawnego wykonania. Szkoda tylko, że w tej małej armii za mało jest życia i ruchu. Dobra bowiem i do sytuacji zastosowana gra chórów konieczną jest do wypełnienia tła przedstawianego przez głównych bohaterów dramatu. Odezwanie się chóru żeńskiego w końcu drugiego aktu było niefortunne i wymaga ze strony śpiewających większej bacności na laskę dyrygującego. Dobrze także zasłużyła się orkiestra; drobne zaś usterki, jak: niepewne atakowanie nut, (walcornie i trąbki w *Uwerturze*) hałaśliwy akompaniament (w chórze *rataplan*) oraz chwiejna intonacja (altówki w scenie pożegnania) wyrównują się zapewne przy następnych przedstawieniach.

Nadmienić także wypada, że wystawa uposażoną została w piękne i bogate kostiumy i że całe mise-en-scène odznacza się starannością i odpowiednim zastosowaniem do potrzeb opery; psuje tylko efekt zawczesne spuszczenie kurtyny w końcu pierwszego aktu, co nie pozwala słyszeć ostatnich taktów śpiewanego na scenie ensembli.

W końcu należy się wyrazić prawdziwego uznania i p. Hoffmanowi i amatorom, którzy chętnym współudziałem skutecznie się przyczynili do pojawienia się na naszej scenie *Córki Pułku*.

Opera ta liczyć może na trwałe a zasłużone powodzenie.





Abonament Nr. 20.

Nr. porządkowy 35.

# TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 19<sup>go</sup> Grudnia 1871 r.

Po raz pierwszy:

Komedia w 3 aktach S. Benedyksa z niemieckiego przerobiona.

## WUJASZEK całego świata

### OSOBY:

Pan Akczyc, bogaty bankier	Pan Zboiński.	Adolf, kochanek Aliny	—	Pan Nowakowski.
Ernest	— — — — Pan Holtzman.	Matylda, młoda ochmistrzy-	— — — —	Panna Bendówna.
Józio	{ dzieci p. Akczyca	ni domu	— — — —	Pan Błoński.
Alina	{ — — — — Panna Urbanowicz.	Franek, kuchcik	— — — —	Pan Marzeński.
Pan Szczęsny, szwagier pana	— — — — Panna Baumann E.	Lokaj	— — — —	Rzecz dzieje się w Warszawie w domu p Akczyca.
Akczycy	— — — — Pan Rychter.			

### Zakończy:

Obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewkami przez Wł. L. Anczyca.

## CHŁOPI ARYSTOKRACI

### Osoby

Wojciech, kmieć	— — — — Pan Błoński.	Feldfelbel	— — — —	Pan Ładnowski Al.
Katarzyna, jogo żona	— — — — Pani Ekerowa.	Mojsiek, arendarz	— — — —	Pan Fiszer.
Marcin,	{ ich synowie	Marysia, wychowanka Katarz.	— — — —	Panna Kwiecińska.
Szczepan,	{ — — — — Pan Siedlecki.	Jędrzejowa, komornica	— — — —	Panna Wyszowska M.
Stanisław, zagrodnik	— — — — Pan Zamojski.			Scena w Jasielskim w r. 1849.
	— — — — Pan Bogucki.			

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.